

Nie wiecie, o co prosicie

Dzisiejszą Ewangelię mógłby ktoś nazwać: *Walka o stołki*. Bo najpierw dwaj uczniowie proszą Jezusa: *Daj nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawej, drugi po lewej Twojej stronie*. Pozostali uczniowie na to się oburzają. A Pan Jezus mówi im: *Nie wiecie, o co prosicie*. Chrystus został potraktowany jak ktoś, *kto załatwia posady*. Wygląda na to, że uczniowie jeszcze nie rozpoznali w Jezusie, kim On jest naprawdę. Nie rozumieli też swojej roli u boku Mistrza, z którym będą musieli jeszcze wiele współcierpieć, by wejść do chwały. Bardzo wielu ludzi przeżywa swoją religijność na takim właśnie płytkim poziomie, myśląc, że tu wszystko można sobie załatwić, bez jakiegokolwiek wysiłku, bez codziennego pełnienia woli Bożej, czasami nawet żyjąc wbrew tej woli. Zapewne i do nas Chrystus mógłby powiedzieć: *Nie wiecie, o co prosicie*. Gdy nasze prośby są bardziej *wymuszaniem* na Bogu naszej woli, naszych pomysłów, bez liczenia się z Jego zamiarami. Już pomijam prośbę pewnej kobiety, która modliła się o szczęśliwy przebieg aborcji dla swojej córki. *Nie wiecie, o co prosicie!* Może właśnie to jest najtrudniejsze, ale i najpiękniejsze w naszej modlitwie, gdy rozmawiając z Bogiem o naszym życiu, o naszych troskach, potrafimy ostatecznie powiedzieć: *Dobry Boże, Ty wszystko wiesz, czego nam potrzeba najbardziej, co jest najlepsze. Więc bądź wola Twoja.* [prob].

Światło modlitwy

Chryste, Tyś dniem pełnym blasku, rozpraszasz nocne ciemności. W Tobie początek jest światła i nim obdarzasz wybranych – tymi słowami zaczyna się hymn brewiarzowy. Pan Jezus jest

światłością oświecającą każdego człowieka, który na ten świat przychodzi. Człowiek wierzący, oprócz światła słońca, światła własnego sumienia, rozumu, światła dobrej rady ze strony bliźniego, posiadanej wiedzy, nawet dobrej kawy..., może jeszcze otworzyć się na dar światła Bożego. Oczywiście, to Boże światło objawia się i w świetle słońca, i sumienia, rozumu, i rady bliźniego, smacznej kawy, jednak szczególną przestrzenią tego Bożego światła jest modlitwa. Rozmowa z Bogiem, która otwiera nas na mądrość Bożą przez modlitwę, to droga do światła, to wyprawa do miejsca, w którym zaczynam widzieć swoje kochane życie w innym świetle, w Bożym świetle. To jest to, o czym mówi dzisiaj pierwsze czytanie: *modliłem się i dano mi zrozumienie, przyzywałem, i przyszedł na mnie duch Mądrości*. Spróbowałaś tego już kiedyś? Nasze życie obfituje w sytuacje, które sprawiają, że mamy *ciemno w oczach*, i nie bardzo wiemy, co czynić. *Panie, co mam czynić?* Oto początek ważnej rozmowy, rozmowy człowieka z Bogiem. Masz tyle różnych rozwiązań; przestrzegaj przykazania, zachowuj się jak człowiek, nie udawaj kogoś, kim nie jesteś. Ale nade wszystko zaufaj Jemu, i pójdź za Nim. [prob].

Jak dziecko

Zastanawiamy się, czy również w naszych czasach Pan Jezus posłużyłby się tym porównaniem do dziecka? *Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko*. Mówimy: bo dzisiaj dzieci są inne, wiedzą więcej niż dorośli, nieraz bywają zdeprawowane. Ale jeśli nawet tak jest, to jest tak z winy ludzi dorosłych. Dziecko to istota otwarta na wszystko co proponuje świat ludzi dorosłych. To istota pełna bezgranicznego zaufania, dlatego jest podatna na łatwe nadużycia. Chrystus mówi dzisiaj: *Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie zabraniajcie im*. Bo dziecko potrafi być bardzo otwarte na Pana

Boga, potrafi uwierzyć, zaufać Mu bezgranicznie. Wśród kanonizowanych przez Kościół jest wiele dzieci. Ale było to możliwe najczęściej dzięki ich mądrym, wierzącym rodzicom. Można dziecku nie zabraniać chodzić do kościoła, nie zabraniać modlitwy, a jednocześnie mu w tym nie pomagać. Jeszcze gorzej, gdy rodzice mówią: *Wybierze sobie wiarę, jak będzie dorosły.*

Obojętność albo fałszywa tolerancja na pewno nie ma nic wspólnego z Chrystusowym: *pozwólcie, nie zabraniajcie.* Może by dzisiaj Pan Jezus dodał do tych słów: *nie przeszkadzajcie waszym dzieciom przychodzić do Mnie.* Słowa wielkiej wdzięczności i uznania dla tych mądrych rodziców, którzy pomagają swoim dzieciom poznawać Pana Boga i kochać Go.

[prob.]

Kubek wody

Kubek wody to minimum. Jeśli jednak podaje go człowiek ubogi, w dodatku w spiekocie pustyni, jego wartość staje się bardzo wielka, może nawet oznaczać cenę uratowanego życia. Jeśli jeszcze ów kubek wody zostaje podany ze względu na Chrystusa, wtedy zyskuje cenę życia wiecznego. Czasami trzeba tak niewiele, by kogoś uratować, by osiągnąć zbawienie. Może kiedyś się okaże, że Pan Bóg wcale nie oczekiwał od nas żadnych spektakularnych mega-czynów. Ktoś powie: chętnie bym wykopał studnię dla ubogich ludzi w gorącej Afryce, stać mnie na to, ale to za daleko. A kiedy misjonarz zbierał środki właśnie na ten cel, nie dał mu ani grosza, bo mu nie wierzył. Ubogi człowiek podarował misjonarzowi złote wdowie obrączki. *Niech to będzie nasz sakrament miłości dla tych ludzi, ode mnie i od mojej zmarłej już żony* – dodał. Magazyny Boże najprawdopodobniej będą wypełnione (albo nie) różnymi kubkami na wodę, obrączkami, i różnymi innymi *drobiazgami*, które będą miały cenę naszego zbawienia czyli życia wiecznego. Jak wielka

jest cena wody (*ostatnio mówi się, że coraz większa, z powodu jej deficytu*). Ale teraz mam na myśli wodę chrztu świętego, którą zostaliśmy polani; zaledwie kilka kropel. W ubóstwie tych kilku kropel jest całe bogactwo Bożego daru – daru życia. Za to Pan Jezus oczekuje od nas kubka wody dla drugiego.
[prob.]

Wydany w ręce ludzi

Dla wszelkiej pewności powiedzmy, że chodzi tu o Pana Jezusa, chodzi o Boga. To Bóg został wydany w ręce ludzi, a dokładniej należy powiedzieć, że to On sam postanowił wydać się w nasze ręce. I nie chodzi wyłącznie o dramat Pana Jezusa, gdy Go prowadzono na Golgotę, gdy Go kopano, opluwano, poniewierano. Bóg wydał się także w nasze ręce. Możemy zrobić z Nim, co tylko nam się podoba. Możemy Go kochać, uwielbiać, przyjmować do swojego serca. Możemy o Nim mówić dobrze albo źle. Możemy Go bronić i przeklinać. Bóg wydał się w nasze ręce całkowicie, naprawdę, nie na niby! Bóg wydał się w ręce teologów, zakonników, kapłanów, małżonków, wyznawców i ateistów, umiarkowanych katolików i kontemplatyków. W ręce dzieci, młodych i ludzi w podeszłym wieku, zdrowych i chorych. To niesamowita tajemnica, szczęście, ale i dramat. Owszem, dramat Jego, Pana Boga, który wydał się w nasze ręce, ale i nasz osobisty dramat, bo przecież Bóg wydał się w nasze ręce. Co z Nim robimy, jak Go przyjmujemy? Cieszymy się Jego obecnością albo odrzucamy, jak odrzuca się coś niepotrzebnego. To niesamowite szczęście, że Bóg wydał się w nasze ręce. To najważniejsze zadanie naszego życia na tej ziemi. Jak się na co dzień obchodzimy z Bogiem, który wydał się w nasze ręce?
[prob.]

Pan Bóg mnie wspomaga

Różnie wypowiadamy się o obecności Boga w naszym życiu. Od prostego: *wierzę w Boga*, po: *myślę o Bogu od czasu do czasu; nie wiem, czy Bóg istnieje, wątpię w Boga?* Bohater pierwszego czytania mówi jasno: *Bóg mnie wspomaga*. Zauważmy, jak wiele jest prostoty w tym stwierdzeniu. Zwłaszcza, że sytuacja tego człowieka jest trudna, znajduje się w samym środku bolesnego doświadczenia: *Podałem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym Mi brodę. Nie zasłoniłem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem*. Często w takiej sytuacji ludzie mówią: Bóg o mnie zapomniał, bo dopuszcza na mnie takie doświadczenia, Bóg mnie pozostawił, opuścił. Tymczasem ów Sługa Jahwe mówi: *Bóg mnie wspomaga*. W tym prostym wyznaniu zawiera się głębokie przekonanie o bliskości Pana Boga i o Jego mocy, której Bóg człowiekowi nigdy nie odmawia. Bóg nigdy nas nie opuszcza, On zawsze nas wspomaga, w każdej sytuacji naszego życia. Tą świadomością trzeba żyć w każdej chwili, od rana do wieczora, w radości i w cierpieniu. Każdy kapłan na początku modlitwy brewiarzowej żegna się i wypowiada słowa: *Boże, wejrzyj ku wspomózeniu memu*. Wspomagaj mnie w modlitwie i w pracy, wspomagaj mnie w udręce, w przeciwnościach, ale i w powodzeniu. Niech to będzie modlitwa każdego z nas: *Boże, wejrzyj ku wspomózeniu memu. Amen. [prob.]*

Małoduszność

Cenimy sobie ludzi *wielkiego ducha*. Wielkoduszny to ten, kto daje poczucie bezpieczeństwa, jest wspaniałomyślny,

przychylny, ale i odważny, otwarty. (Nie mylić wielkoduszności z tupetem, bezczelnością!) Dzisiaj natomiast nie brakuje ludzi małodusznych czyli *małego ducha*. Zaleknionych, wycofujących się – po prostu zamkniętych. Boją się podejmować wszelkie wyzwania, bo uważają, że wszystko ich przerasta, nie potrafią się zdobyć na odruchy szlachetności, bo obawiają się, że zostaną posądzeni o złe zamiary. Ludzie małoduszni, czyli *małego ducha* łatwo rezygnują z podejmowania wielkich zadań, boją się, że zostaną ośmieszeni, nie lubią podejmować ryzyka. Dobrze oddaje sylwetkę człowieka małodusznego dzisiejsza Ewangelia. *Przyprowadzili Mu człowieka głuchoniemego*. A Pan Jezus mówi do niego: *Effatha*, czyli: *Otwórz się!* I ów człowiek wychodzi ze swego zamknięcia, otwiera się. Otwiera go moc Pana Jezusa. Źródłem wielkoduszności człowieka jest zaufanie mocy łaski Bożej. Bóg jest Bogiem wielkodusznym; Jego niezmiernie miłosierdzie względem nas jest najpiękniejszym wyrazem Jego wielkoduszności. Ludzie *wielkiego ducha* to ci, którzy otwarli swoje serce i całe swoje życie, na wspaniałomyślne miłosierdzie Pana Boga. Ludzie małoduszni zaciskają zęby, zagryzają wargi? Warto się otworzyć. **[prob.]**

I po wakacjach...

Mówimy: święta, święta i po świętach. A dzisiaj trzeba by powiedzieć: wakacje, wakacje i po wakacjach. Mam nadzieję, że dla wszystkich, którzy mieli taką możliwość, były to wakacje udane i szczęśliwe. Piękne słońce, nowe miejsca, góry albo plaże. A może po prostu wakacje u babci, bez trosk, kochane, pełne ludzkiego ciepła i dobroci. Dobrze przeżyte wakacje, udany urlop, to wielki podarunek od Pana Boga. Na początku wakacji powoływaliśmy się na słowa, jakie Pan Jezus skierował do swoich uczniów: *Odpocznijcie nieco*. To brzmi prawie jak Boże przykazanie. A dzisiaj warto postawić sobie

pytanie, czy wypełniliśmy to przykazanie należycie. Zapewne mamy powody do wielkiej wdzięczności, że otrzymaliśmy ten czas od Boga. W ciągu roku będziemy wiele razy wspominać te chwile, oglądać zdjęcia, zrobione filmy. Będziemy wspominać wakacyjne przygody, spotkania z ludźmi, którzy żyją w odległych miejscach, kultywują swoją kulturę, zwyczaje, ale i wierzą w Pana Boga, tak jak my. Z tych wszystkich powodów czas wakacji jest też czasem zbierania nowych doświadczeń, które potem pomagają nam w przeżywaniu naszego życia, a także w przeżywaniu naszej wiary. A więc wypoczęci, pełni nowych wrażeń i wspomnień, prosimy Pana, by dalej nam błogosławił w pracy, w odpoczywaniu i w uwielbieniu Boga. [prob.]

Współpracownicy cudu

Zwykle cud wyobrażamy sobie jako coś, co dokonuje się całkowicie bez ludzkiego udziału. Oto coś jest albo czegoś nie ma i nagle znika albo pojawia się. Wystarczył jakiś *hokus pokus* i gotowe. Takie wyobrażenie pasuje jednak bardziej do zjawiska czarów, gdzie nie potrzeba wiary w Boga. Cud w chrześcijańskim rozumieniu ma miejsce tam, gdzie nastąpiła wyraźna, nadzwyczajna Boża ingerencja. Tak było w Kanie Galilejskiej, o czym opowiada dzisiejsza Ewangelia. Podczas wesela zabrakło wina: *nie mają już wina* – mówi do Pana Jezusa Jego Matka. Pan Jezus nie od razu reaguje. Cud wymaga oczekiwania. Na początku jest jakaś potrzeba, potem prośba, jaką człowiek kieruje do Boga, o którym wierzy, że jest wszechmogący. Widzimy jednak, że Pan Bóg oczekuje współpracy ze strony ludzi, by cud mógł nastąpić: *Napełnijcie stągwie wodą*. Napełnienie tak wielkich stągwi wymagało nie lada wysiłku. Dopiero ludzki wysiłek połączony z Bożą interwencją dał ten cudowny efekt, którym było bardzo dobre wino. Pan Bóg potrafi uczynić dla nas wszystko, o co tylko Go poprosimy. Ale

oczekuje od nas współpracy, np. w postaci żarliwej, wytrwałej modlitwy, przemiany życia, myślenia. Bóg, w którego wierzymy, nie jest czarownicą, jest Bogiem żywym, który cieszy się z pomocy żywego, ufającego człowieka.

Usiłujcie zrozumieć co jest wolą Pana

W naszym życiu kierujemy się różnymi wskazówkami i drogowskazami. Nie warto ryzykować na skrzyżowaniu, gdy jest czerwone światło. Potrzebujemy zielonego światła na drogach naszego życia, zwłaszcza wtedy, gdy trzeba podejmować trudne wybory życiowe. Blisko nas są osoby gotowe służyć nam dobrą radą, mamy w sobie zmysł rozeznawania, co jest dla nas dobre, a co jest lepsze, co dobre, a co złe. Ukształtowane sumienie podpowiada nam dobre rozwiązania. Dla chrześcijanina wielką pomocą w podejmowaniu wyborów jest modlitwa, szczera rozmowa z Bogiem. Światło Ducha Świętego jest niezawodne. Gdy dzisiaj św. Paweł zachęca nas, byśmy usiłowali zrozumieć, co jest wolą Pana, to ma na myśli te wszystkie środki, które podsuwa nam sam Bóg. Pierwszym jest On sam, Jego codzienna bliskość, od modlitwy porannej do wieczornej. Szczera prośba na początku dnia, o wierne wypełnienie Bożej woli. Ale też wieczorna rozmowa z Bogiem, przepełniona wdzięcznością za dzień przeżyty, i przeproszenie za to, co mogło się Bogu nie podobać. Czy mamy na to czas? Św. Paweł pisze, że *dni są złe*. Bo rzeczywiście łatwo się dzisiaj pogubić. Łatwiej postępować nierozsądnie, choć potem trzeba słono płacić za błędy. Dobry Boże, pomóż nam codziennie pełnić Twoją wolę. **[prob.]**